

Henryk Barański

„Fakt pomyślny dla polityki papieskiej...”

Historia uczy nas, że szlachecka Rzeczpospolita w XVIII w. była anachronizmem, ustrojem zacofanym, niezdolnym do samodzielnego życia. Feudalna Polska, bezsilna, skłócona wewnątrz, wydana na pastwę rodów magnackich, zacofana gospodarczo i kulturalnie, nie mogła się ostać wobec sprężystości i autokratycznej rządzonej państw sasiadów, posiadających nowoczesnie zorganizowane wojsko.

Gaszcz trudności w archiwach

Jedynym wyjściem z tragicznej sytuacji było jak najszybsze dokonanie reform, które wzmocniłyby Polskę gospodarczo i politycznie oraz dały jej siły zbrojne, zdolne do odparcia każdej agresji. Rozpoczęła się heroiczna walka najwłaściwszych, najbardziej miłujących Ojczyznę Polaków z reakcją wewnętrzną i interwencją obcych mocarstw. Była to walka o niepodległość.

Jakże w tej walce stanowisko zajął Rzym, który uważał kraj o większości katolickiej za „wierną córkę Kościoła”, „za puklerz wiary katolickiej”, właśnie ten kraj, w którym Kościół cieszył się takimi przywilejami, jakich nie miał w żadnym innym państwie? Jeszcze nie znamy w pełni wszystkich dokumentów z archiwów papieskich, dotyczących rozbiórów Polski. Strzeżone są one pilnie po dzień dzisiejszy przed obiektywnym okiem. Hi storyk musi przedzierać się przez gąszcz trudności stawiających mu w archiwum Kurii Rzymskiej. Mimo to ogłoszone już obecnie materiały takich pisarzy katolickich, jak Maciej Lorek, księży M. Tarnawski i Żywczyński lub badacz tej młoty co T. Korzon w „Wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta”, dają ponury obraz interwencji Watykanu w sprawy wewnętrzne Polski w dobie Sejmu 4-letniego, a zwłaszcza wobec Konstytucji 3-Maja.

Król „heretyk”

Źródło wrogiego stanowiska Rzymu wobec zarysowujących się reform w Polsce należy szukać w leku przed wpływami Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Zwycięski czyn wyzwolenia ludu francuskiego wywołał go rączkową akcję dyplomacji papieskiej w całej Europie, aby stłumić siły postępu wszędzie tam, gdzie się pojawiły. Z Polski tymczasem nadchodziły do Rzymu niepokojące wiadomości. „Nowinki jakobińskie” szerzyły się coraz bardziej wśród średniozamożnej szlachty i mieszczaństwa. W obozie postępu znaleźli się księża jak Staszic, Kollataj, Piattoli, Piramowicz i inni. Nuncjusz papieski w Warszawie Saluzzo śle raport za raportem do Rzymu, przedstawiając obóz postępu za krzewiciela „heretyckiej filozofii”, stara się też usposobić wobec niego króla Stanisława Augusta. Przez cały czas obrad Sejmu Czteroletniego nie ustaje kłótnia o robotę dyplomacji papieskiej w Polsce, która całym swym autorytetem i hojnymi subsydiami wspiera polski obóz wstecznicztwa.

Na długo przed rozbiarami Rzym, posiadający doskonale zorganizowany wywiad w Europie, dobrze wiedział, że zbliża się koniec Rzeczypospolitej szlacheckiej. Już za panowania Augusta II i Augusta III dyplomacja papieska liczyła się z likwidacją Polski i przyłączeniem jej do Saksonii. Przysposowywała do tego swą politykę. Rzymowi nie podobał się wybór Stanisława Augusta na króla, bo miał on opinię wolnomysliciela i zwolennika „heretyckiej filozofii”. Gdy dysydenci tj. nie-katolicy,

zaczęli domagać się równych praw w Rzeczypospolitej, papież Klemens XIII w 1767 roku zwrócił się z prośbą o interwencję do cesarza austriackiego Józefa II oraz królów francuskiego i hiszpańskiego. A gdy w 1772 roku nastąpił I rozbiór Polski, Klemens XIV był pierwszym z panujących, który popisał się z oficjalnym uznaniem rozbioru w breve wystosowanym do cesarzowej austriackiej Marii Teresy. Apel Stanisława Augusta do papieża pozostał bez odpowiedzi. Uznaniem dalszych rozbiórów przez Watykan było już dalszym logicznym następstwem rzeczy.

Spisek przeciw „wiernej córce Kościoła”

W okresie Sejmu Czteroletniego Rzym sprzymierzał się coraz bardziej z protestancki-

mi Prusami i prawosławną Rosją przeciwko katolickiej Polsce. Posłowie króla pruskiego i papieża pracowali wspólnie, dzielili się informacjami o planach patriotów polskich i wszelkimi sposobami przeciwdziałali przygotowaniu do Konstytucji 3 Maja. Ostatnie dni przed jej uchwaleniem były dniami największego napięcia politycznego w Warszawie. Obóz patriotyczny w obawie przed rozbiorem planów działań konspiracyjnie, lecz tajemniczo nie dała się długo utrzymać. Dnia 1 maja reakcja wiedziała o wszystkim i wytyczała siły, aby wywołać kontrkonfederację, wzniecić zamieszanie w Sejmie i w całym kraju. Patrioci, śledząc czujnie kroki przeciwników, zmienili pierwotny plan, ustanawiając w najgłębszej tajemnicy dzień 3

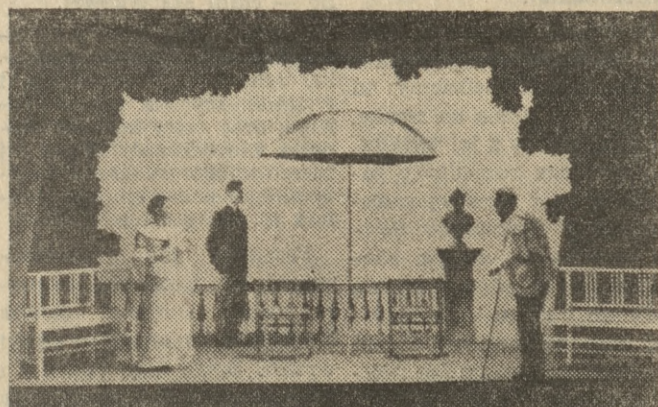
(Dokończenie na str. 2)

REALIZM, METAFORA I PUBLICZNOŚĆ **czyli o tragikomedii nieschematycznej**

NOTATKI TEATRALNE — BOGDAN DANOWICZ

O coż właściwie chodzi? — pyta zdeorientowany trochę i zaniepokojony widz w Teatrze Nowym na niegranej od 35 lat w Poznaniu sztuce Rittnera pt. „Lato”. Dlaczego Torup popełnił samobójstwo? Dlaczego Maja zaczyna „ko-

dramatyczne z Operą na czele, które nie potrafiły rozbudzić w widzu szerszej wyobraźni artystycznej, i co za tym



Na scenie Teatru Nowego grana jest obecnie sztuka Rittnera pt. „Lato”. Na zdjęciu jedna ze scen, w której udział biorą: Irena Maślowska (Maja), Ryszard Ostromecki (Torup) i Aleksander Sewruk (Doktor)

Fot. Z. Maksymowicz (ZPAF)

chać się” akurat w tym rozhisteryzowanym neurasteniku? Dlaczego mąż Mai — „skażony na śmierć” swego pseudonimu? Dlaczego, dlaczego, itd. Opowiadała mi szatniarka, że w sobotę na premierze kilka osób w antrakcie ubrało się w płaszcze i opuściło foyer z uwagą: „teatr wariatów” (!)... No, coż, proszę państwa, to także coś znaczy. Biedacy, pomylili się; przypuszczali, na pewno, że po „Sprytniej wdówie” i „Podróży poślubnej”, grałej niedawno na tej samej scenie, ujrzą znowu coś do śmiechu.

A tymczasem duża część naszej publiczności śmieje się na Rittnerze rzeczywiście nie raz do rozpuku, burząc tym niewczesnym i nieoczekiwanym dla samych aktorów śmiechem — „narkotyzując” ich na swój sposób iluzję subtelnej, poetyckiej metafory sztuki.

Czy możemy sobie wyobrazić na przykład kłótnię z symfonią Beethovena, w której, po co głośniejszych jakichś akcentach melodycznych waltorni lub puzonu wybuchaliby na sali salwy śmiechu? A tak dzieje się na Rittnerze, kiedy to wyłuskane z kontekstu dramatycznego zdania (na przykład: „Meżczyzna nie powinien kochać całe życie jedną kobietę”), nabierają w reakcjach publiczności samostanowej wartości anegdotyczno-aforystycznej. A przecież nie o to idzie w „Lecie” Rittnera.

Niestety duża więć za zniekształcony odbiór tego typu sztuk ponoszą nasze teatry

idzie, wrażliwości na skróty myślenia poetyckiego i umowności teatralnej. Kult naturalistycznej ekspresji wystaw operowych i naiwnych, pseudorealistycznych librett zbiera teraz więc swoje obfite żniwo.

Poza tym pewną rolę gra tutaj także problem tak zwanej „ideologii”. Nasze teatry przez wiele lat starały się nadążyć wystawianym przez siebie sztukom tak zwany wydzwięk społeczny, czyli pokazać lub wzmocnić zawartą w nich perspektywę szerszej jakiejś analizy zjawisk społecznych. Słowem, teatry bardzo szablonoowo starały się wyrazić „czytelność” sztuk, zapominając o tym, że teatr rzadziej się swoimi własnymi prawami, wśród których prawda artystyczna jest na pierwszym miejscu. Schematyzm myśli teatralnej, ucieleśniony w kulcie abstrakcyjnej jakiejś monoidy dla niej samej, nie pozostał więc także bez wpływu na myślenie i reakcje naszej publiczności teatralnej, która czytając w pod tytuł „Lato” — tragikomedii — szuka dla niej bardziej jednoznacznych uzasadnień i nie znalazła ich. Akcentuje w odbiorze jednostronnie ten jej bardzo warunkowy jednak „komizm”.

Czymże jest więc „Lato”, u licha! Skomponowana przez Rittnera iluzja lub mistyfikacja prawdy życia Mai, Torupa i doktora. Rittner zmienia na jakiś czas proporcje ich wzajemnego stosunku i sam z dystansu widowni z „ariostycz-



Przed kamerą filmową rząd barwnych strojów ludowych narodów Związku Radzieckiego. W takim towarzystwie młode Angielki dotąd się nie znalazły.



Pod rękę ze wszystkimi. Stoją roześmiane: Walijska, Uzbecka, Szkotka, Białorusinka i mieszkanka Manchesteru.

nad ulotną, przemijającą jak lato i młodość — miłosną radością samego życia! Zaden inny, równorzędny partner miłosny, nie byłby w stanie ukazać jej z tak narastającą kontrastowo siłą uczuć, jak ten ekstazy i neurastenik.

Tego bardzo „literackiego” Torupa trzeba na scenie jednak uprządkować, a więc „uczłowieczyć”. Stanisław Jędrzejewski i Ryszard Ostromecki nie dojrżeli jeszcze aktorsko do tej arcytrudnej roli. Obaj podchwycili trafnie tylko jakąś część charakterystyki Torupa. Torup — Jędrzejewski, to rzeczywiście jakiś fantom snującego się nie-realnie po scenie pajaca, Ostromeckiego znowu, to Torup prawie na serio, bez kompleksu, zapóźniony debiutant

(Ciąg dalszy na str. 2)

„Überhaupt gibt es in Polen...”

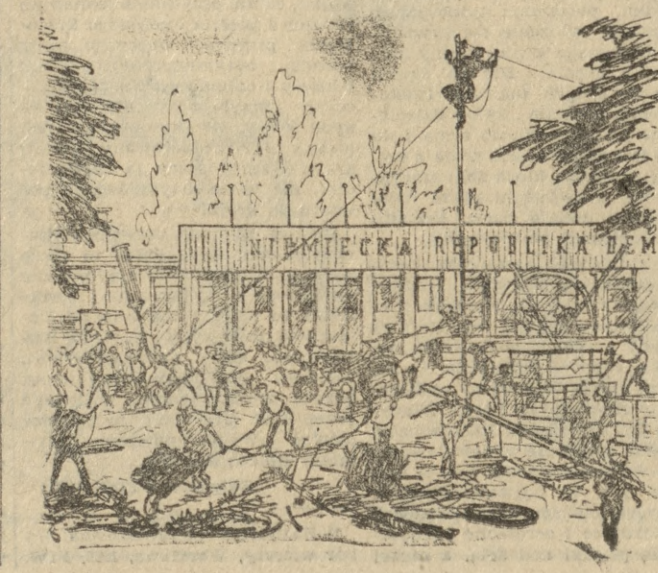
A w ogóle to w Polsce jest dużo ślicznych dziewczyn — oto w dowolnym przekładzie zdanie, które przeczytałem pod rysunkiem w 64-stronicowej broszurze wydanej przez Izbę dla Handlu Zagranicznego NRD. Broszura nosi tytuł: „Wokół pewnych Targów” — i omawia minione XXIV Międzynarodowe Targi Poznańskie. Autor 13 reportaży. N. Beurton, w sposób bardzo przystępny, można rzec — lekki, pisze o Poznaniu, Targach i o nas, Polakach, bardzo ciekawie i serdecznie. Uwadze autora tej „przyjaznej” broszury nie uchodzą najmniejsze nawet „sprawy i sprawy”, a na pew-

no skrzętnie zapełniony notatnik pana Beurtona mieści w sobie chyba moc szczegółów. Jest to widoczne w broszurze, skoro dowiadujemy się z niej o licznych wątpliwościach autora, który na kilka dni przed otwarciem Targów... Ale odajmy mu na chwilę głos. „Eine Besichtigung des Geländes und der Hallen fünf Tage vor Beginn der Messe bringt mich zu der Überzeugung, dass bei allem Vertrauen zum menschlichen Fleiss die Ausstellung nicht rechtzeitig fertiggestellt werden kann”.

A więc Beurton na 5 dni przed Targami nie bardzo wierzył w możliwości ich terminowego otwarcia: tyle tu jeszcze było pracy, że mimo wiary w pilność i ambicję polskiego pracownika — i to na każdym odcinku — wydawało się, że niemożliwe jest oddanie ekspozycji w stanie naprawdę wystawowym.

Autor broszury, to uważny obserwator, turysta, który przemierza miasto wzdłuż i wszerz, to gość Poznania, który w Klubie MPiK pije kawę, czyta „rodzime” gazety, rozmawia z panią Dyżanową, kierowniczką Klubu, to człowiek — przyjaciel, tak przyjacielski, jak jego broszura, pożyteczna i stanowiąca ogniwo w przyjaźni naszej z NRD.

Swoją drogą pod rozwagę dyrekcji MTP należy podsunąć myśl o pożytku, jaki dała by taka broszura — naśladownictwo naszych przyjaciół z NRD — wydana w języku polskim. (now.)



LIST

Gdybym was jeszcze mogła
Kiedys zobaczyć, przyjaciele,
Niewiele rzekłabym w słowach,
Niewiele.

Otworzyłabym szeroko oczy,
Rozpostarłabym najprzeźrenniej ręce:
Każdy by z was zoczył
— Tylko to mam, nic więcej.

Tylko to, co wzrok objąć zdołał.
— A wszak nie napelnia się wzrok nędzą ni chwałą —
Tylko to i siwy włos u czoła
Zostało.

O Warszawie?!... Cóż! Po kostki kurz,
A jak błoto, można położyć kamień
I przejść suchą nogą... I już!
To nie lód, to nie most. To się nie załamie.

Tam, do was? Różne na ulicach i da Vinci w muzeum,
A wy skłócenie i smutni. Ten temu się nie kłania.
Znam, znam... to tyle razy było i spłonęło
W Krakowie, Warszawie, Poznaniu.

Że umrę i nie zobaczę?... To się może zdarzyć.
Tylu was! tak znajomych... umianych na pamięć...
Czy mody się zmieniły? Czy wam jest do twarzy?
Córki — podostrastały! Chłopcy — są mężami...

Gdybym was jeszcze mogła przed śmiercią
Po Warszawie oprowadzić, choćby boso jak żebrak,
To wyznać gotowa bym, wieceie,
Że mi nie brak.

KOLENDA MARIANNY

(Fragment)

Była Marianna, służąca piegowata,
Służyła u Państwa trzy czy cztery lata,
Kuchnię miała niedużą, a łóżko w alkowie,
Jedną suknię bordo, żółty włos na głowie.

Czy to Pan, czy Pani — nikt jej w drogę nie wszedł,
W kuchni zlew się czerni, w kuchni złe powietrze,
Schnie tam fuksja drobna, gruby fikus puchnie.
„Fe, to już nieładnie! Zabrać to do kuchni.”

Przeczytała Pani Panu przy obiedzie,
Ze po całej Polsce ludziom źle się wiedzie,
Ze czy to urzędnik, krawiec czy żołnierz —
— Każdy cudze dziecko na żywienie bierze.

Patrzy Pan na Panią, mocną kawę pije;
Suknia czarna w kropki, biała szyja;
Śmieją się do siebie, potem ręce złączają:
„Dobrze nam ze sobą, na tym świat się kończy!”

(Ballady bohaterskie — 1934)

NIEMCY ZABILI

Na ulicy w Klużu, koło szpitala,
Niemcy zabili młodego Moskala.
Leży rozkrzyżowany we krwi,
Zamknięte ma oczy, ściągnięte brwi.
Stawali towarzysze nie na długo:
„Nie czas nam się bawić grobową posługą.
Bywaj zdrow, Sasza, druhu!”
Przyszły matki-placzkę z pobliskich ulic,
Ubrały go w czyste spodnie, białą koszulę...
„Może mój Isztwan gdzieś w polu tak!”
„Może Juli czy Wilu mój w boju padł!”
„Syneczku nieżywy, niech cię otulę.”
I tak, ziemią otulony obcą
Spoczął jeden z nieletnich sowieckich chłopców,
Bez krzyża, pod spiczastym małym kopcem,
I stroją mu mogilkę lilii i różą
Siedmiogrodzkie matki w rumuńskim Klużu.

UŚMIECH I ZGROZA

Dorobek poetycki Kazimierzy Iłakowiczówny, którego przegląd umożliwili nam ostatnio wydany „Wybór wierszy”^{*)}, przedstawia się naprawdę imponująco. Niewielu mamy w Polsce pisarzy, którzy by tak, jak Iłakowiczówna, łączyli swoją osobą i twórczością trzy różne epoki, nie tylko literackie: Młodą Polskę, dwudziestolecie i współczesność. Poezja Iłakowiczówny towarzyszyła fantom wojnom światowym, przeszła — duże nieraz — przemiany ideowe i artystyczne — a mimo to wyróżnia się na tle dzieł literatury polskiej ostatnich lat 40 czymś wyjątkowym i sobie jedynie właściwym: radością życia, wrażliwością na zmysłowe piękno świata, skłonnością do tworzenia wizji artystycznej w wymiarach fantastyki, bajki i groteski. Nie oznacza to jednak, aby Iłakowiczówna była typem pisarki, nieczułej na dwa wielkie wstrząsy, jakie przebiegły już nie literacką, ale ludzką historię w okresie jednego pokolenia: pierwszą i drugą wojnę światową. Przeciwnie, wojnę, którą zwłascza w latach 1939—45 dotknęły mocno Iłakowiczównę osoby, rzucając ją na emigrację do Rumunii i na Węgry — domieszały do uśmiechu, panującego w tomikach autorki „Rymów dziecięcych”, twardą i trudną do zniesienia grozę.

Nie mieliśmy w dziełach naszej literatury zbyt wiele poetek, ale te, co były, zapisały się przeważnie dobrze w pamięci nie tylko uczonych polonistów, ale także szarych czytelników. Twórczość poetek bywa zwykle bardzo kameralna i nie podejmująca walki o rząd dusz, wstrząsająca posadami ziemi i nieba, która od czasów szczególnie romantyków, stała się niejako obowiązkiem mistrzów słowa, rytmu i rymu. Za to w kobiecej twórczości poetyckiej łatwiej się doszukać nie tylko miłego, ale również cennego ciepła emocjonalnego, szacunku dla rzeczy i spraw matych, uważnej obserwacji tych dziedzin życia, które często omijają i lekceważą oczy mężczyzn — nie tylko poetów. Te wszystkie cechy poetyckiej kobiecości można

Zbigniew Pędziński

bez trudu dostrzec także w twórczości Iłakowiczówny. Jej poezja nie jest filozoficzna, po norwidowsku zagłębiająca się w sens człowieka i świata; Iłakowiczówna woli raczej ludzi i życie oglądać i opisywać, pragnie poetycko ująć zjawiska nie tylko dostępne każdemu, ale wkraczające swoimi wymiarami i znaczeniem w kraj bajki i baśni, legendy i fantazji — w kraj, ukończony przez dzieci, a nie zapomniany również przez wielu dorosłych.

Ale bajki, baśnie i legendy Iłakowiczówny nie zrywają z rzeczywistością, nie są podobne całkowicie nierealnym wymysłom poetów zgromadzonych we francuskiej szkole tzw. surrealistów, przez których wywoływano wizje świata więcej niżła wspólnego z koszmarami i majakami sennymi niż z ludzką fantazją. Coś wręcz przeciwnego odczuwamy, przeglądając fantastyczne opowieści Iłakowiczówny na kartach „Wyboru wierszy”: świat i postacie — wyzłacowane w nich — nie kłóca się bynajmniej z ludzkim poczuciem logiki i zdrowego rozsądku, poszerzają tylko nasze „normalne” widzenie rzeczywistości, odkrywając w niej krainy nieznane, a urocze. Nie na darmo jeden ze swoich tomików Iłakowiczówna nazwała „Rymy dziecięce”: w jej stosunku do życia i do bajki jest rzeczywistość wiele z wyobrażeń dziecka, która zbyt szarym obrazem, malowanym przez ludzi dorosłych, dodaje barw, kształtu i nieodziennej perspektywy.

Czy tylko takie są związki poezji Iłakowiczówny z życiem i literaturą? Oczywiście nie. Dorobek literacki Iłakowiczówny jest również związany z życiem społecznym naszego narodu — oczywiście, na inny sposób, niż to możemy zaobserwować chociażby w poezji Władysława Broniewskiego. Iłakowiczówna na nigdy bodaj nie wydawała się w poetycką apalię walki klas — jednakże już w najwcześniejszych wierszach możemy zaobserwować współczujące i serdeczne pochylenie się pisarki nad dolą, a raczej

niedolą ludzi upośledzonych społecznie. Te uczucia wyrwają z jej ust już przed wojną w nabrzmiałym pasją wierszu „Do chrześcijan” (nie przedrukowanym, niestety, w omawianym wyborze) pałace goręcej słowa oskarżenia pod adresem klas posiadających i rządów sanacyjnych. Nie też dziwnego, że autorka „Wierszy bezlistnych” szczególnie mocno przeżyła antyhumanistyczne bestialstwo faszyzmu w ciągu ostatniej wojny i oskarżyła je w szeregu wstrząsających i gwałtownych utworów poetyckich. Nie dziwnego również, że religijne motywy, stale obecne w twórczości Iłakowiczówny, grupują się niemal wyłącznie wokół krzywdy i nieszcześć ludzi wyzyskiwanych i poniżonych.

Iłakowiczówna jest żarliwą patriotką i utwory, oddające jej uczucia dla Ojczyzny, dla jej historii i kultury, najczęściej chyba spotykamy na stronicach „Wyboru wierszy”. W tych to poezjach może najczęściej odnaleźć można ową połączenie dwóch przeciwieństw: uśmiechu i zgrozy. Iłakowiczówna głęboko przeżywała i dotąd jeszcze przeżywa klęskę, która spadła na nasz kraj w ciągu ostatniej wojny, co nie przylumia jednak jej radości z piękna ojczystego krajobrazu, prężności obecnego życia narodu, optymistycznego rytmu budowy i odbudowy. Nie bez przyczyny jednym z ostatnich napisanych przez poetkę wierszy jest piękny „List”, skierowany do emigracji i zachęcający ją chyba lepiej, niż wiele artykułów, do powrotu do kraju.

Bieżące numery czasopism literackich przynoszą coraz to nowe wiersze Iłakowiczówny, pięknie świadczące o jej literackiej żywotności. To wstrzymuje mnie od wyrażania pretensji do Wacława Kubackiego, który dokonał wyboru utworów do omawianego tomu, bardzo zresztą ładnie wydane przez PIW. Nie jest to przecież ostatni „Wybór wierszy” Kazimierzy Iłakowiczówny.

Zbigniew PĘDZIŃSKI

*) Kazimiera Iłakowiczówna: Wybór wierszy, Warszawa, 1956, PIW.



Irena Maślińska (Maja) i Stanisława Jędrzejewska (Torup)

Fot. Z. Maksymowicz (ZPAF)

Realizm, metafora i publiczność...

(Ciąg dalszy ze strony 1)

w sprawach miłosnych, skłonny do egzaltacji i uniesień lirycznych.

W sumie były to tylko ułamki lub odpryski, które nie tworzą całości. Obaj aktorzy nie pokazali nam Torupa w jego pełnej i skomplikowanej dwuwymiarowości, opartej na ustawicznym konflikcie, jaki rozgrywa się w nim między poczuciem realności życia, a jego całkowitą abnegacją. Ich Torup jest płaski w swojej strukturze i bez perspektywy. Co kryje się pod zewnętrznią skorupą jego psychicznej deformacji? Jaka jest jej treść wewnętrzna? Może nie ma jej wcale? Poznański Torup nie daje nam na to odpowiedzi. Jest swoistym automatem swoich nieokreślonych bliżej stanów psychicznych i nie znajdując dystansu do samego siebie, nie pogadza sobą, nie ma bowiem w sobie tej autoironii, w którą wyposażał go Rittner. Rola ta więc w obu jej wariantach jest niedograna, lecz nie przerysowana i nie psuje dlatego całości spektaklu.

Najkonsekwentniej rittnerowską w „Lecie” jest Maja — Ireny Maślińskiej. Tadeusz Rittner charakteryzując sylwetkę Mai, pisze: „Twarz blada, nerwowa, duże, wieczne niby zdumione oczy, ruchy żywej Francuzki”; a teraz porównajcie to z żywą Mają Maślińską, charakterystyka zgadza się wybornie. Ta rezolutna, w miarę przekorna, zalotna i naiwnie dziewczęca — kobieta tętni intensywnym życiem psychicznym. Jej pociągające, nieznaczne rozchylenia ust i błyski oczu — mówią często więcej niż słowa, które odbijają nieskazitelną szybkość jej myśli i zmienny nastrój duszy. Maja jest bezsprzecznie najwrażliwszym i najczulszym instrumentem poezji rittnerowskiej.

Od interpretacji roli Doktora zależy to, w jakich kolorach patrzeć będziemy od początku do końca na sztukę, to znaczy, który z jej wątków, tragiczny czy komediowy zostanie w niej bardziej zaakcentowany. Aleksander Sewruk wybrał nie zawsze zdecydowany i łagodny w swoich środkach wyrazu — kompromis. Jego nastroszony wiecznik i patrzący spode łba Doktor nie straszy nas tragiczną perspektywą dramatu. Nie możemy więc sobie wyobrazić na przykład, że zastrzelił Torupa. Jego „kompromisowość” jednak osłabia chwilami naszą czujność i gdy mówi, że Torup żyć będzie najwyżej kilka tygodni, mamy wrażenie, że słyszymy tę diagnozę z ust neutralnego conajmniej lekarza, choć sam Rittner sugeruje nam w tekście, że Doktor mówi to przełamując się wewnętrznie. Sewruk więc w swojej grze nie wychodzi poza konwencje tekstowe samego Rittnera, imponując nam jednak wystudiowanym w każdym szczególe gestem i maską aktorską.

Dawno nie oglądaliśmy już na scenie Mariana Mirskiego, z tym większą więc ciekawością oczekiwaliśmy jego interpretacji roli Soldersa.

Solders — realistyczny, w miarę sarkastyczny i bardzo prozaiczny komentator rittnerowskiej metafory — jest zarazem w sztuce reprezentantem jej komplikowanej mocno przez otoczenie wieloznacznej „komediowości”. Plastyczny i nieskablonowy w środkach ekspresji aktorskiej Solders — Mirskiego, ewoluuje jednak miejscami wyraźnie w kierunku farsowej groteski, wypadając tym samym z umownych ram Rittnerowskiej „tragikomedii”. Ta afektowna na nieco i „komizująca” fircykowość Soldersa jest najbardziej, niestety, czytelnym dla publiczności kontrastem w sztuce rojącej się od lirycznych, podtekstowych i niejako podsłownie pulsujących w niej wzruszeń i zamysłów.

Podobnie jak Mirski pcha sztukę w kierunku naturalistycznej farsy Pani Fouchard — Ireny Osuchowskiej. Dodatkowy ten impuls jest jednak nazbyt słaby, aby zawładnąć całością.

Pozostali aktorzy, niestety, nie zawsze potrafią dialogować, czyli tak podawać tekst, aby zawarte w nich myśli zachwyciły o siebie. Dotyczy to szczególnie obu Sekundariuszów, których tekst podany został prymitywnymi środkami. Wandzie Elbińskiej natomiast można powinszować jej eteryczno-anemicznej, uśmiechającej się w miarę słodko i kwaśno Ernestynki.

Z pozostałych pań wymienić należałoby: Gianettę — Hanny Górzynskiej i Karolinę — Hani Martykowej.

Pewien niedowład w udrammatyzowaniu postaci Doktora, anemiczna, statyczna i fragmentaryczna postać Torupa, oraz ostry komizm Soldersa nie odebrały sztuce jej zasadniczego wyrazu dramatycznego, emanującego jednak ze sceny na widownię.

Podobnie jak symptomatyczna dla koncepcji reżysera postać Doktora, ogólna koncepcja realizacji sztuki wyraża także dość łagodny i niezdeterminowany kompromis między komediowymi i tragicznymi jej proporcjami. Nacęchowana jednak pewnym taktem inscenizacyjnym i umiarem — reżysera Jana Perza, charakteryzuje się dojrzałą techniką opanowania sceny. Perz udozował również we właściwy sposób tempo akcji, hamowane nastrojowymi pauzami i muzyką Debussy'ego.

Pocztówkowa, płaska i oszczędna w szczegółach scenografia Z. Bednarowicza z amputowaną perspektywą na morze, jest zgodna w zasadzie ze skróconą „wewnętrzną” perspektywą Rittnerowskich bohaterów. Biała, czyli nijaka plama morza, tekturowe lustro i pseudorealistyczne liście drzew, to sztuczne rekwizyty „teatru Torupa”. W sumie to jednak zbyt oszczędnie jest dla teatru Rittnera. Trzeba dopiero nastrojowych światłocieni, na początku, w środku i w końcu dramatu, aby wydobyć właściwy mu klimat lirycznej i poetyckiej metafory.

O cóż więc chodzi właściwie?

Jak zwykle w sztuce — odpowiada sam Rittner — o duże ludzkie, o muzykę życia.

Żałować więc należy, że takiej „muzyki” nie potrafili wydobyć dziś z „dusz” bohaterów swoich sztuk nasi współcześni dramatopisarze...

Bogdan DANOWICZ

„Fakt pomyślny dla polityki papieskiej...”

(Dokończenie ze str. 1)

maja zamiast 5 dla uchwalenia konstytucji. Zależało na każdym dniu, nieledwie na każdej godzinie.

Nunc usz

„był zaskoczony”

Wbrew jednak wszelkim knowaniom zwyciężył duch postępu. Konstytucja 3 Maja została uchwalona. O wrażeniu, jakie wiadomość o tej uchwale wywarła w Rzymie pisze wspomniany działacz katolicki Maciej Loret: „Przeprowadzeniem i uchwaleniem Konstytucji 3 Maja został nuncjusz papieski w Warszawie zaskoczony. W depeszy z dnia 4 maja 1791 roku donosi on, że „ustawa majowa jest zamachem dokonany przy udziale aprobującego tłumy. Zobaczymy, jakie wrażenie zrobi ona na prowincji i czy zachęci do rekonfederacji oraz jak będzie przyjęta przez mocarstwa zachodnie”. Nuncjusz papieski musiał już wówczas wiedzieć o przygotowaniach do Targowicy. Zawiazanie tej zdradzieckiej konfederacji jako odpowiedzi na Konstytucję 3 Maja nie odbyło się bez aprobaty dyplomacji papieskiej, skoro w niej udział wzięli biskupi — zdrajcy, pozostający na żołdzie obcych monarchii i wyższa hierarchia kościelna.

A przecież — „Konstytucja 3 Maja była bardzo nieśmiałą reformą i w niczym nie naruszała ani stanu posiadania Kościoła, ani uprzywilejowanego stanowiska szlachty. Była ona jednak niewątpliwie poważnym osiągnięciem narodu polskiego. Pozbawiała zdradzieckie koterie magnatów świeckich i duchownych wpływu na rządy, wyznaczała pozycję patriotów — reformatorów i zwiększała siły postępu w Europie. I właśnie dlatego z tak wielkim niepokojem przyjął „Namiestnik Chrystusowy” wieść „o przewrocie w Polsce” (W. Bortnowski: Watykan wobec rozbiorów Polski).

Rzymskie troski o losy polskiej kawalerii

Nie spodobało się reakcji dokonanie wyłomu w prastarym i przegniłym ustroju szlacheckim. Papież wspólnie z mocarstwami zaborczymi postanowił zamknąć Polsce jedyną drogę uratowania niepodległości. A uratowanie niepodległości Polski stałoby się klęską reakcji europejskiej, klęską zaś reakcji uważała dyplomacja papieska za klęskę Kościoła.

Cóż robią rzymscy politycy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja? Pospiesznie zasięgają opinii dworu wiedeńskiego. Niepokój ten rozprasza dopiero oświadczenie posła carycy w Wiedniu, że „Katarzyna II nie zna w Polsce innej konstytucji, jak tą, którą uchwalono w 1775 r.”

Kuria Rzymska pragnęła jak najgorzej, aby wojska carskie wkroczyły do Polski i gdy w 1792 roku żołnierz Katarzyny II stanął na ziemi polskiej, nuncjusz Saluzzo w raporcie do Rzymu pisał, że „najlepiej byłoby, gdyby różnice polsko — rosyjskie mogły być szybko wyrównane, a dzielna kawaleria polska mogła być użyta nad Renem przeciwko rewolucji francuskiej”. O to właśnie chodziło reakcji europejskiej. W zakończeniu raportu nuncjusz Saluzzo pisze: „Nie znajduję powodu, dla którego powinien zostać się ustrój zdolny więcej podniecać niezgodę, jak utrzymywanie harmonii z sąsiednim mocarstwami”. Sekretarz stanu kardynał Zaldia postanowił się jeszcze dalej. W liście odrębnym do Katarzyny II zwrócił się z prośbą „o unicestwienie w Polsce radykalizmu”. Toteż nota rozbiorowa z 9. IV. 1793 roku motywowała II rozbiór szerzącym się rzekomo w Polsce radykalizmem. Czy wobec tych znanych nam faktów nie należy uważać Watykanu za współwinnego rozbiorów Polski? Na pewno — tak!

Tragedia ginącej Polski zanotowana została w aktach kardynała sekretarza stanu jako „fakt pomyślny dla polityki papieskiej” (!). Tak kształtowały się stosunki Watykanu z Polską w ostatnim okresie istnienia szlacheckiej Rzeczypospolitej.

NA SZLAKACH KOMET

— Szczęście — pomyślał — że nie umięję obchodzić się z bronią!!!

Pocieszyło go to nieco, ale jednocześnie zaniepokoił fakt, że wyraźnie po każdym strzale odległość między nim a przelotowcami malała. Był beznadziejnie zgubiony. Zamknął

cie nie wytrzymała i wybuchnęła szczerym i zdrowym śmiechem.

— Kiedy on zdążył napisać ci tych głupstw?!

Speszona Tina zamrugnęła powiekami.

— Byłam przy tym, jak Ivo Eiro i Ligowski przynieśli go

horyzontu, zmienia się kierunek pionu. Stąd biorą się te ukośne, prawie leżące pozycje, o których wspominałaś i stąd to pozorne odwracanie się świata i chodzenie po ścianach...

— A duchy? — przerwała Tina.

— Nie ma żadnych duchów. Prawdopodobnie na skutek obracania się skalnej bryły dookoła swej osi i bliskiego sąsiedztwa słońca następuje szybkie rozgrzewanie się wystudzonej podczas przebywania w cień powierzchni. Wydzielają się wówczas gazy, które najpierw dążą ku słońcu, a potem odrzucone w tył ciśnieniem światła tworzą widzialny warokoz komety. Bowski proces tworzenia się warkocza — wziął za sabat potępionych dusz. A ty...

— Rozumiem, ale skąd te czarne i rogate cienie?

— Dobrze mówisz. Właśnie to były cienie — przerwała Bara. Cienie tych, którzy szli mu z pomocą, a być może i innych pracujących gdzieś w pobliżu ludzi.

— W tym czasie technicy badali powłokę — powiedziała Tina, której doktor Carim z okna kabiny chorych pokazywał pracujących techników w hełmach z antenami, za którymi ciągnęły się ogony lin zabezpieczających. — Ty zdaje się masz rację.

Dziewczęta zamilkły. Bara podeszła do manometru wiszącego na ścianie i sprawdziła stan tlenu w kabine. Potem od rzuciła hełm i zapaliła papierosa.

— To wszystko jest takie dziwne i straszne zarazem — rzekła Tina. Jesteśmy pyłkiem za gubionym w mroźnej, bezkresnej pustce, w której wszystko sprysnęło się przeciwko nam. Gdybyśmy mogła to przewidzieć...

Urwała nagle i zamilkła, gdyż zauważyła, że Bara jej nie słucha. Dziewczyna chciała tykała dym tytoniowy i myślała o tym, że słowa wypowiedziane przez Tinę już gdzieś słyszała.

Tina dotknęła ramienia przyjaciółki.

— Co ci jest? — spytała.

— Nie martw się — ocknęła się Bara. Zabłądziłiśmy w tym świecie rzeczy i ludzi postawionych do góry nogami. Ty uwierzyłaś w bzdury, a ja obraziłam pamięć wspaniałego człowieka.

— Nie rozumiem!

Bara sięgnęła do szuflady i wyjęła znaleziony notes i podała go przyjaciółce.

— Byłam pewna, że to pisał Iwanow — powiedziała.

W ciągu piętnastu godzin cała załoga wpatrywała się z drżeniem serca w ekran i wskazywała szybkościomierza, która stale balansowała w pobliżu ze

ra. Dag Rossa i Ali Keer wyprowadzali statek z groźnej kamienistej chmury. Niebo w kierunku słońca było czarne i pozornie wolne od zdradzieckich odłamków. Siedzącym w fotelach wydawało się, że wystarczy skierować statek w tę czerń, aby za kilkanaście minut znaleźć się poza zasięgiem niebezpieczeństwa. Tymczasem w kabinie nawigatorów, radiolokatory wskazywały tam również obecność niewidzialnych, gdyż oświetlonych od tyłu meteoroidów.

— Odległości pomiędzy poszczególnymi kamieniami są większe niż nam się wydaje — uspokajał jęczących Ivo Eiro — przeciętnie wynoszą one około dwustu kilometrów.

Statek powoli wydostawał się z głowy komety, aby minąć główną masę meteoroidów wyprzedzić je na orbicie i następnie, uzyskawszy prędkość hiperboliczną, szerokim łukiem obieć słońce.

Dag Rossa denerwował się. Każda sekunda manewrowania wśród odłamków opóźniała ucieczkę i w konsekwencji mogła zanieść zbliżyć się do słońca. Co pewien czas inżynier korygował dane nawigacyjne i niepokoił się coraz bardziej. Jeszcze kilka godzin i albo trzeba będzie spalić statek w perihelium lub też narazić życie załogi przez zastosowanie zbyt wysokiego przyspieszenia.

Keer również dobrze rozumiał niebezpieczeństwo i ilekroć radiolokator sygnalizował przeszkody znaczącym spojrzeniem porozumiewał się z inżynierem. W ten sposób minęło jeszcze kilka minut i oto radar nie powtórzył żadnego echa. Droga była wolna.

Dag Rossa odetchnął, spojrzawszy jeszcze na ekran komparatora i zwiększył szybkość.

Potem przez cztery godziny, podróżując leżąc w fotelach walczyli z niewidzialnym brzemieniem narastającego pędu. Jedyńm zajęciem do jakiego byli zdolni w takim położeniu umysł ludzki jest liczenie sekund zbliżających chwile przynioszą ulgę. Dag Rossa włączył automat kierowniczy dopiero wieczorem, gdy tarcza słoneczna pozostała zmniejszona do rozmiarów ręcznego zegarka. Po zredukowaniu przyspieszenia do koniecznego minimum, aby w ciągu całej podróży zachować na statku znośne warunki ciężenia, inżynier wreszcie odetchnął i pożegnał się z Ali Keerem.

Po drodze do swej kabiny przystanął jeszcze na chwilę, obserwując wiszące u sufitu nie ruchome, skórzane uchwyty. Silniki pracowały jak chronometry skoro najmniej ruch nie zdradzał przyspieszenia.

(Ciąg dalszy za tydzień)

BAJKA NIE BAJKA...

Dość dawno, w pewnej puszczy miał miejsce zjazd, który

postanowił wzniesć wyżej pochodnię kultury. Pod konarami stuletnich olbrzymów zabrał głos żbik, mistrz od rymów.

Gdy wśród zebranych zmilkła burza głosów, on przemówił w ten sposób:

„Koledzy!

Możemy być dumni i szczęśliwi, patrząc na naszej sztuki i kultury niwy, które w puszczy przepięknie rozciągają blaski, dzięki naszym wysiłkom...

(Burzliwe oklaski).“

„Jednakże oświadczyć mi to się, że naszej twórczej roboty pokłosie marnieje, nie dotarłszy do mas pracujących. Koledzy! Trzeba z takim stanem rzeczy skończyć! Co robić?

Oto pomysł przyszedł mi do głowy: musimy uruchomić organ prasowy, poświęcony sprawom kultury i sztuki. Dopóty praca nasza zła będzie, dopóki twórczości nam nie poprą żywe publikacje. Skończyłem...”

(Entuzjazm, burzliwe owacje).

Żbika poparł bóbr-plastyk, tudzież niedźwiedź bury, znany krytyk.

autor „Niedźwiedziej przysług dla kultury“, poparł słynny solista — kos.

Cały zjazd hurtem

uznał, że pismo winno powstać, winno zwać się: „Nurtem“.

Na zakończenie obrad zaśpiewano butnie:

„Hej, wzniesmy w górę pióra, palety i lutnie.“

Choć ów zjazd już się zatarł w historycznej dali,

— „Nurtu“ nie ma;

utonął w dyskusji powodzi.

Przysłowa nad czymem tej sprawie zaszkodził.

Czas, by działacze leśni tę prawdę uznali.

Gdy „Nurt“ się stanie głównym przedmiotem ich troski,

to z pewnością zapewni wkrótce leśne kioski.

Prawda, że trochę późno..., ale

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCAŁE.



Rys. H. Derwich

więc oczy i zastygł w oczekiwaniu.

Po kilku minutach poczuł, że coś go ciągnie za rękaw. Szarpnął rękę i wyrwał się z uchwytu. Po chwili zarzucono mu pętlę na nogę. Znow się szarpnął. Tym razem jednak bezskutecznie. Noga była uwieczniona.

Otworzył oczy i dostrzegł lufy rewolwerów skierowane prosto w pierś. Ogon jednego z potworów owijał mu się na nożę. Był nieprawdopodobnie długi. Bowski krzyknął i stracił przytomność.

Bara, w chwili gdy przez megafon padła zapowiedź Euve o hamowaniu statku, nie zdążyła się jeszcze położyć. Stała przy stole w chwili, gdy narastające przeciążenie przetasowało dół i górę, odwróciło kabinę zaopatrzoną w kardano-we urządzenie o sto osiemdziesiąt stopni. Dziewczyna zdążyła wprawdzie przytrzymać się stołu; uniknąć potłuczenia; nie dostała się jednak do koi. Gdy chciała zrobić tych parę kroków, została pchnięta na ścianę i przyciśnięta do niej. W tym położeniu straciła przytomność. Dopiero Dag Rossa, który po wylądowaniu automatycznie dostał się do kabiny, zdołał ocucić zemdloną i ulokować na koi. Dziewczyna jednak po tym wypadku była całkowicie wyczerpana i ledwo zdawała sobie sprawę z tego, co się stało. Dostała gwałtownych torsji i szalonego bólu głowy. Natychmiast po wylądowaniu na głowie komety zasnęła kamiennym snem. Późnym wieczorem obudziła ją dopiero Tina, którą doktor Carim poinformował o bieżąco o szczegółach uratowania i ostatnich wypadkach. Bara na wpół oszołomiona chorobą i snem szybko wróciła do przytomności pod wpływem dziwnych relacji Tyny. Dziewczyna dęgotowała cała i zdawało się, że jest jeszcze bardziej podenerwowana niż w ostatnich dniach pobytu na Wenus.

— Uspokój się — odezwiała się wreszcie Bara, z trudem porządkując usłyszane wiadomości — doktor Carim powiedział ci prawdę. Znajdujemy się w tej chwili na kometcie, a nie w żadnej nirwanie. Żyjesz i my wszyscy żyjemy łącznie z doktorem i Bowskim. A co się

tyczy duchów, to Bowski widocznie cierpi na przeroszt wyobraźni, mślisz z rozumieć i nie poddawać się sugestiom.

— Kiedy przecież on nie mógł tego wymyślić. Wszystko jest za trzeźwe jak na obłąka-

ca.

Tina zaczęła opowiadać przegody Bowskiemu w czasie jego wędrowki po kometcie. Zartobliwy uśmiech powoli rozjaśniał twarz Bary a wresz-

nieprzytomnego. Doktor Carim prosił mnie, abym czuwała przy nim zanim nie nadejdzie Mira. Zdawało mi się, że mówił prawdę...

Bara położyła dłoń na kolanach dziewczyny.

— Żle jest, że ty nie poddajesz swych uczuć żadnej kontroli. Cała ta historia przecież jest jasna...

— Jak to jasna?

— Wszystko! Nawet te rogate diabły, które na twoje nieszczęście nie zdołały zabrać z sobą Bowskiego. Wystarczyło spojrzeć chociażby na grawimetr, aby to zrozumieć.

Bara wstała z koi. Przeszła się parę razy po kabinie i dodała.

— Dwóch takich było. Jeden miał żbika na tle kota, drugi diabła...

— Kot! — powtórzyła Tina.

— Też ci mówił o tym?

— Kto Iwanow?

Tina przecząco pokiwała głową.

— Bowski — powiedziała.

— Bowski? — I Bara ponownie wybuchnęła śmiechem. Co za idiotka ze mnie. Zmyliło mnie podobieństwo charakterów pisma.

— Powiedź wreszcie o co chodzi! Naprawdę nie nie rozumiem — przerwała Tina.

Bara przestała się śmiać i zbliżyła się do przyjaciółki.

— To Bowski opowiedział ci tę historię z kotem i meteorem?!

— Tak, już dawno. On chciał...

Tina nagle oblała się rumieńcem.

— Rozumiem! Uwodził cię kotem. Psychologicznie. No, dobrze, nie mówmy już o tym, ale jak ty mogłaś zwykłe brednie brać za dobrą monetę? To przecież naprawdę, jakiś mistyk, metafizyk; wykopaliskowy twór nie z tej ziemi.

— On studiował historię kół...

— A teraz ta historia tobie wychodzi bokiem. Powinnaś trzymać się jak najdalej od tego człowieka.

Tina powoli podniosła wzrok: — Twoim zdaniem, to wszystko były halucynacje?

Bara usiadła obok Tyny na koi.

— Znajdujemy się na małym odłamku skalnym — zaczęła — pole grawitacyjne na nim jest znikome. Każdy nieopatrzny ruch grozi oderwaniem się i uleczeniem z jego powierzchni. Dopóki jednak poruszasz się ostrożnie możesz na wet chodzić po nim. Odłamek ma kanciasty kształt. Niewielkie płaszczyzny stanowią tu widzialny horyzont. Gdy zbliżasz się przekraczasz krawędź takiego



— Gotów byłbym przysiąc, że to moja żona.



Bez słów

Jestem opóźniony z pracą i chciałbym w domu trochę popracować.

Wybaczenie win wczorajszym przeciwnikom politycznym wyrazem siły władzy ludowej

Referat posła Stanisława Pawlaka o projekcie ustawy amnestyjnej (Skrót)

Ze względu na wagę polityczną i społeczną zagadnienia, projekt ten budzi szczególne zainteresowanie całego społeczeństwa — stwierdza poseł-sprawozdawca. Projekt przewiduje zastosowanie całkowitej lub częściowej amnestii do niektórych przestępstw pospolitych i do znacznej większości przestępstw o charakterze politycznym, przestępstw, które sprowadzają się do walki przeciwko władzy ludowej, walki przeciwko przemianom społecznym, jakie dokonały się w Polsce w ciągu minionych 11 lat.

Dlaczego uważamy wszyscy za możliwe i celowe udzielenie amnestii za tego rodzaju przestępstwa?

Na pewno nie dlatego, byśmy uważali za niesłuszne ściganie takich przestępstw. Pamiętamy wszyscy pierwsze lata demokracji ludowej w Polsce. Choć sporo czasu dzieli nas od nich, dotąd żyje w nas żal i okrywa żaloba po tysiącach naszych towarzyszy walki — działaczach robotniczych i chłopskich, demokratycznych i patriotycznych, pracowników państwa ludowego — którzy padli wtedy od skrytobójczych kul reakcyjnych terrorystów.

Jeżeli w obecnej chwili uważamy za możliwe i celowe udzielenie szerokiej amnestii ludzom, którzy popełnili przestępstwa wobec władzy ludowej, dzieje się to dlatego, że od pierwszych lat powojennych, kiedy liczba tego rodzaju przestępstw była stosunkowo największa, minęło już sporo czasu, że ostatnie lata przyniosły nam poważne przemiany w nastrojach i stanowisku nawet najbardziej zacofanych środowisk: zmieniała się również sytuacja międzynarodowa.

Jeśli od szeregu lat nie udało się elementom reakcyjnym w Polsce, mimo gorączkowych wysiłków emisariuszy z zagranicy i hojnych subwencji obcych mocarstw, zmontować w kraju poważniejszą organizację reakcyjnego podziemia — to jest w tym zasługa naszych władz państwowych — które umiały walczyć z reakcją. Jest w tym przede wszystkim zasługa naszego ustroju, naszego budownictwa, faktów naszego życia, które przekonywały nawet ludzi najbardziej zacofanych ulegających do niedawna poglądom wstecznym, przekonują, że nie należy walczyć przeciwko władzy ludowej, gdyż władza ta ucieszy się i skutecznie pracuje dla dobra narodu. Kurczenie się bazy społecznej reakcji, odchodzenie od reakcji olbrzymiej większości jej byłych zwolenników, polityczne bankructwo reakcyjnego podziemia — oto co przede wszystkim leży u podstaw naszych sukcesów w walce z reakcją.

Ludzie w Polsce mają do nas niejedną pretensję — często słuszną, a czasami i niesłuszną — ale nikt nie chce powrotu do władzy klas wyzyskujących, nikt nie chce oddać folwarków obszarnikom, a przemysł — rodzinny i obcy kapitalistom. Na tym polega nasze zasadnicze zwycięstwo. Elementy reakcyjne w Polsce stawiały na trzecią wojnę, liczyły, że siłą awanturniczym w krajach imperialistycznych uda się rozpętać wojnę przeciwko obozowi socjalizmu, pchnąć ludzkość w odmetę nowej, wodorowo-atomowej rzezi światowej.

Przestępstwa to były rachuby i tylko bardzo nieliczne jednostki dawały się im pociągnąć. Dzisiaj jednak nawet ci szaleńcy widzą, że kombinacje reakcji były nie tylko przestępcze, ale i złudne, fałszywe. Z roku na rok rośnie siła obozu socjalizmu. Hasło pokojowego współżycia państw o różnym ustroju społecznym, do niedawna głoszone jedynie przez komunistów, staje się coraz popularniejsze wśród rozsądnych ludzi wszelkich poglądów politycznych, od socjaldemokratów aż po konserwatystów. Ten rozwój sytuacji międzynarodowej jest dodatkowym, a niezwykle ważnym czynnikiem bankructwa ideowego obozu reakcji polskiej.

Charakterystycznym zjawiskiem jest to, że w ciągu ostatnich miesięcy do redakcji gazet, do radia, do władz państwowych, do działaczy społecznych

coraz częściej zaczęły wpływać i wpływać nadal listy od ludzi, którzy dotychczas ukrywali się, gdyż byli poszukiwani za działalność reakcyjną, a obecnie proszą o danie im możliwości powrotu do normalnej pracy, możliwości wykazania czynności, że zerwali raz na zawsze z antyludową robotą. Oznacza to, że ludzie ci zrozumieli szkodliwość i bezcelowość swojej działalności, że nawet u nich dojrzała świadomość ideowego bankructwa reakcji polskiej, słuszności sprawy demokracji ludowej. Czy należy przypuszczać, że ten proces dojrzewania ogranicza się do ludzi znajdujących się na wolności, że nie dociera on do tych, którzy w swoim czasie zostali ujęci i sprawiedliwie skazani na więzienie?

Byłoby to chyba przypuszczenie fałszywe. Świadomość bankructwa ideowego reakcji polskiej, fałszywości, bezcelowości i beznadziejności dalszej walki przeciwko władzy ludowej z całą pewnością za jeszcze większą mocą narastała i narasta wśród tych byłych zwolenników reakcji, którzy za swą przestępczą działalność odbywają karę. Wypada dlatego przyłączyć się do zdania rządu, który słowami premiera stwierdził, „że w miarę postępu i rozwoju budownictwa socjalistycznego, w miarę umacniania się naszej ludowej państwowości, możemy złożyć środki represyjne w stosunku do tych, którzy niegdyś w okresie ostrej walki klasowej działali przeciwko rewolucji, przeciwko władzy ludowej. Ludzie ci w dużej części przeszli niewątpliwie przez przemianę świadomości i należy umożliwić im powrót do normalnego życia. Znajdą się oni już dziś w otoczeniu społeczeństwa, które potrafi ich lepiej wychować na dobrych obywateli”.

Sprawa ta posiada jeszcze jeden aspekt. W pierwszych miesiącach powojennych setki tysięcy Polaków znajdowały się zagranicą.

Mimo powrotu do kraju poważnej liczby obywateli, pozostała na Zachodzie niemała część emigracji polskiej. Od tego czasu minęło z górą 10 lat. Dziesięć lat budownictwa w kraju i równocześnie dziesięć lat gnicia i rozkładu wśród prowdyrów polskich na emigracji. Obok tych zbankrutowanych graczy są na emigracji tysiące uczciwych ludzi, którzy tęsknią za krajem, którzy mają dość reakcyjnych knoń, ludzi, na których czekają w domu ich rodziny, ludzie którzy mogliby żyć wśród nas, pracować uczciwie, cieszyć się z nami naszymi osiągnięciami i martwić się z nami naszymi troskami. Czynnikiem, który powstrzymał i powstrzymuje wielu z nich jest obawa, czy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za swą dawną działalność emigracyjną lub krajową. Co prawda tacy, którzy wracają, a byli wśród nich i premierzy emigracyjnych „rządów”, spotkali się z przyjaznym przyjęciem. Ale przyjęcie to było aktem jednostkowej łaski, nie opierało się na przepisach prawnych. Wydaje się, że stworzenie podstaw prawnych dla szerokiego powrotu emigrantów jest rzeczą niezbędną i celową.

Ze wszystkich tych założeń wynika obecny projekt amnestii. Szeroki zakres tego projektu odpowiada obecnej sytuacji w kraju i sytuacji międzynarodowej, odpowiada siłę władzy ludowej. Silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym, którzy zblądzili. Obejmujemy obecnym projektem amnestii w znacznie szerszym niż kiedykolwiek przedtem zakresie przestępstwa antypaństwowe i do nich zbliżone.

Projekt ustawy przewiduje szeroką amnestię dla popełnionych przed dniem 15 kwietnia przestępstw tego rodzaju, przy czym spod działania amnestii nie mają być wyłączone żadne, nawet najcięższe przestępstwa jak na przykład: szpiegostwo czy zamachy terrorystyczne.

Art. 1 projektu ustawy przewiduje pущenie w niepamięć i przebaczenie przestępstw antypaństwowych i do nich zbliżonych, za które przewiduje się

jako karę najwyższą do 5 lat więzienia lub aresztu. Pущenie w niepamięć i przebaczenie tych przestępstw oznacza uznanie ich za niebyłe — sprawy o te przestępstwa nie będą wszczęte, a postępowanie już wszczęte zostanie umorzone. W sprawach osądzonych, orzeczonych a jeszcze nie wykonanych w całości lub części zarówno kary zasadnicze, jak i dodatkowe ulegają darowaniu, a kary karne zostają usunięte z rejestru skazanych. Innymi słowy zastosowanie amnestii do osób skazanych za te przestępstwa równoznaczne jest z całkowitym zdjęciem z tych osób piętna karalności.

W sprawach o ciężkie przestępstwa antypaństwowe, tj. zagrożone karą więzienia powyżej lat 5, albo karami surowszymi, projekt ustawy przewiduje darowanie, łagodzenie lub zmianę orzeczonej kary, a mianowicie: całkowitemu darowaniu uległaby kara pozbawienia wolności orzeczona do lat 5, łagodzeniu o połowę uległaby kara orzeczona powyżej lat 5, lecz nie wyżej lat 10, łagodzeniu o 1/3 kara więzienia orzeczona powyżej lat 10, a zamiast kary dożywotniego więzienia na karę 12 lat więzienia, zaś kara śmierci na karę 15 lat więzienia.

Art. 5 projektu ustawy przewiduje, iż w przypadku, gdy z okoliczności sprawy wynika, że przestępstwo zagrożone jest karą więzienia do lat 5, a więc karą, która uległaby darowaniu na mocy amnestii — postępowanie karne winno być umorzone.

W praktyce oznacza to, że również w sprawach o cięższe przestępstwa antypaństwowe popełnione przed 15 kwietnia 1956 r. nie będą zapadały wyroki skazujące, jeżeli w toku postępowania zostanie stwierdzona stosunkowo mała wina sprawcy. Projekt ustawy przewiduje również uprawnienia Sądu Najwyższego lub Najwyższego Sądu Wojskowego do umorzenia postępowania na wniosek Prokuratora Generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w sprawach o najcięższe przestępstwa antypaństwowe.

Z uprawnień tych Sąd Najwyższy winien korzystać jedynie w przypadkach wyjątkowych, w szczególności gdy sprawca przestępstwa sam zgłosił się do organów powołanych

do ścigania przestępstw. Ten przepis projektu ustawy niewątpliwie powinien ułatwić powrót do normalnego życia tym sprawcom nawet najcięższych przestępstw antypaństwowych, którzy pozostają jeszcze w ukryciu.

Obok przestępstw antypaństwowych i do nich zbliżonych, amnestią zostaną objęte również popełnione do dnia 15 kwietnia lżejsze przestępstwa pospolite, naruszenia dyscypliny pracy, wykroczenia skarbowe i lżejsze występy skarbowe oraz czyny objęte orzecznictwem Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Przestępstwa pospolite zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 2 dla kobiet do lat 3, a gdy mają dziecko poniżej lat 14 — do lat 5 — puszcza się w niepamięć i wybacza. Jeżeli chodzi o przestępstwa zagrożone karami surowszymi, to ulegają darowaniu kary pozbawienia wolności orzeczona do lat 2, a dla kobiet do lat 3, względnie 5 lat. Pущenie w niepamięć ulegają również wszystkie wykroczenia i naruszenia dyscypliny pracy. Pущenie w niepamięć przestępstw, wykroczeń i naruszeń dyscypliny pracy równoznaczne jest z uznaniem ich za niebyłe i powoduje usunięcie kart karnych z rejestru skazanych. Jeżeli chodzi o naruszenia dyscypliny pracy, to objęcie ich amnestią winno spowodować również wykreślenie wszystkich adnotacji z akt osobowych pracownika.

Projekt ustawy nie przewiduje łagodzenia kar orzeczonych za przestępstwa pospolite w rozmiarze wyższym niż 2 lata pozbawienia wolności (w odniesieniu do kobiet 3 względnie 5 lat pozbawienia wolności), gdyż nie istnieją przesłanki uzasadniające okazanie łaski sprawcom cięższych przestępstw pospolitych. Tak więc nie korzystają z amnestii bandyci, mordercy, malswersanci na dużą skalę, różni złodzieje groźni publicznego itd., gdyż wobec nich z reguły orzekane są kary wyższe niż 2 lata więzienia. Wyłączeni spod amnestii w zakresie przestępstw pospolitych są w projekcie ustawy recydywiści-przestępcy, którzy już po odbyciu kary popełnili ponownie przestępstwo z tych samych pobudek lub tego samego rodzaju.

Komisja sejmowa proponuje uzupełnienie projektu ustawy przepisem stanowiącym, że spod amnestii wyłączone będą również przestępstwa pospolite, których sprawcy zostaną skazani na karę pozbawienia wolności za przestępstwo popełnione z tych samych pobudek lub tego samego rodzaju w ciągu 2 lat od wejścia w życie ustawy. W tym przypadku wydane już orzeczenia o zastosowaniu amnestii uległyby uchyleniu. Przepis ten stanowiłby dobrą przestrożę przed powrotem na drogę przestępstw dla osób, które skorzystały z dobrodziejstwa amnestii. Zdaniem komisji sejmowej tego rodzaju przepisy dotyczące wyłączenia spod działania amnestii recydywistów będą stanowiły konieczną ochronę ludzi pracy przed sprawcami przestępstw najbardziej dokuczliwych, jak na przykład: przestępstwa o podłożu chuligańskim, kradzieży, przywłaszczenia mienia społecznego itp.

Projekt ustawy przewiduje pущenie w niepamięć i przebaczenie wszystkich przestępstw popełnionych przed dniem powrotu do kraju przez repatriantów, tj. przez obywateli i byłych obywateli polskich, którzy już powrócili lub powrócą z zagranicy w ramach repatriacji do dnia 22 lipca 1957 r. Przeciwko repatriantom, którzy dopuścili się przestępstw nie będzie się wszczynało postępowania karnego, a już wszczęte postępowanie ulegnie umorzeniu. W sprawach już osądzonych, orzeczono kary daruje się, a karty karne usuwa się z rejestru skazanych. Spod dobrodziejstwa amnestii byłoby wyłączone jedynie zbrodnie zabójstw ludności dokonywane w okresie wojny w interesie okupanta, tj. zbrodnie określone w artykule 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego.

Zgodnie z art. 8 projektu ustawy przewiduje się zaniechanie ścigania przestępstw polegających na kolaboracji z okupantem w okresie wojny i fałszywici-przestępcy, którzy już po odbyciu kary popełnili ponownie przestępstwo z tych samych pobudek lub tego samego rodzaju.

wem czasu od ich popełnienia oraz niepowtarzalnym charakterem tych przestępstw. Osobom już skazanym za te przestępstwa wymierzone kary, zależnie od ich wysokości, zostaną darowane, złagodzone lub zamienione na zasadach przewidzianych dla sprawców przestępstw antypaństwowych. Zastosowanie amnestii do osób skazanych już za te przestępstwa uzasadnione jest tym, że kary wymierzone za te przestępstwa były, zwłaszcza w pierwszym okresie po wyzwoleniu, bardzo surowe, że osoby skazane odbyły znaczną część wymierzonej kary i w zasadzie dotychczas nie korzystały z amnestii. Z dobrodziejstwa amnestii nie korzystaliby jedynie sprawcy zabójstw dokonywanych w interesie okupanta.

Na uwagę zasługuje przepis artykułu 9 projektu ustawy, z którego wynika, że zastosowanie poprzednich aktów amnestyjnych lub indywidualnych aktów łaski nie stanowią przeszkody korzystania z ponownego dobrodziejstwa amnestii, lecz że amnestii w tym wypadku stosuje się biorąc za podstawę karę już poprzednio złagodzoną.

Oczywiście amnestia dotyczy przestępców, a więc ludzi słusznie skazanych przez sądy, względnie takich, którym słusznie zostało wytoczone śledztwo o takie lub inne przestępstwa. Mogą być takie wypadki, że ktoś uważa się za niewinnego, że domaga się nie amnestii — więc aktu łaski, lecz rehabilitacji, a więc aktu sprawiedliwości. Projekt ustawy daje więc podejrzanemu lub oskarżonemu o popełnienie przestępstwa, w stosunku do którego umorzono postępowanie na podstawie amnestii bez przeprowadzenia rozprawy sądowej prawo żądania rozpoznania sprawy przez sąd. Ten przepis ustawy daje możliwość uzyskania pełnej rehabilitacji, tym, którzy nie czują się winni popełnienia przestępstwa, nie zechcą skorzystać z dobrodziejstwa amnestii. Rzecz jasna, że zastosowanie ustawy o amnestii w niczym nie uszczupla praw do rehabilitacji i rewizji spraw osób skazanych, które uważają, że wymierzona im kara była w całości lub w części niesprawiedliwa.

Projekt ustawy zawiera szereg przepisów proceduralnych, które mają zapewnić szybkie i zarazem ściśle wykonanie ustawy.

Ścisłość ujęcia poszczególnych zagadnień, które cechuje projekt ustawy, daje gwarancję szybkiego, lecz zarazem ścisłego wykonania amnestii.

WYSOKA IZBO! Za kilka dni po uchwaleniu przez Sejm ustawy o amnestii wyjdą z więzienia i wrócą do domu, do ojców i matek, do żon i dzieci, do siostr i braci, ci którzy popełnili przestępstwa i władza ludowa wspomniałymiś przebaczyła im winy. Powrócą również i ci, którzy pod wpływem obecnej i wrogiej propagandy pozostali zagranicą, względnie po wyzwoleniu opuścili kraj.

Pomóżmy tym ludziom, tym z kraju i tym z zagranicy, stworzyć im warunki, otoczmy ich serdeczną opieką, zadajmy sobie ten trud i w ministerstwach, instytucjach, fabrykach, gospodarstwach rolnych znajdziemy dla nich odpowiednie zajęcia w przekształcaniu, że powrót ich do społeczeństwa będzie równocześnie powrotem do w polnej pracy w budowie Polskiej Ludowej, Polski sprawiedliwej.

W imieniu Komisji Spraw Ustawodawczych oraz Komisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości wnoszę o uchwalenie przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej projektu ustawy o amnestii, która będzie nowym czynnikiem prawnym, jeszcze mocniej zespoli nasz naród, zjednoczy we Froncie Narodowym.

Z dyskusji sejmowej Mówi poseł Julian Hochfeld

W wielkiej dyskusji publicznej miejsce niepoślednie zajęły sprawy nauki i szkolnictwa wyższego.

Nie można, niestety, powiedzieć, aby Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zawsze reagoowało dość szybko na głos opinii publicznej.

Pod niektórymi względami Min. Szkolnictwa Wyższego jest bezradne. Źródłem tej bezradności jest zależność od decyzji, narzucających przez komitki takie, jak: PKPG, Państwowa Komisja Plac, Państwo wa Komisja Ełatów itp.

Przy wszystkich osiągnięciach naszego szkolnictwa wyższego i nauki niesposób nie widzieć swoistej degradacji, jakiej uległa ta niezwykle ważna dziedzina życia społecznego w Polsce.

Świadczy o tym m.in. sytuacja materialna młodej kadry naukowej.

Sytuacja i perspektywami rozwojowymi młodej kadry na ukowej trzeba się zająć w szerszym trybie. Trzeba przede wszystkim przestać zamykać oczy na kwestię sensowności, nie zaś połowicznej regulacji materialnego położenia pomocniczych pracowników nauki. Gdy tej kwestii nie uregulujemy, inne będą się nam rwać.

Jest, oczywiście, problem należenia pokrycia finansowego. Ale pod tym względem nabrałmy dość dużo nieufności wobec argumentów, którymi nas dotychczas częstowano. Zbyt wiele dziś wiemy o źle zapla-

nowanych i źle w czasie rozmieszczonych inwestycjach, o marnotrawstwie środków na cele, które, dla opinii publicznej były „tabu”. Jeśli nieco rozważniej będziemy gospodarować produktem dodatkowym, który przecież powinien wracać do mas pracujących, niekoniecznie w postaci reprezentacyjnych budowli, nadmiernych kosztów propagandy — wówczas znajdziemy pokaźną ilość złotych na cele mniej reprezentacyjne, ale za to istotnie umotywowane.

Szkoda, że — wnosząc pewne reprezentacyjne, a mało użyteczne budowle w Warszawie — nie pomyślano o potrzebie pilniejszej, również z punktu widzenia reprezentacji, mianowicie o potrzebie starannej odbudowy całego, pięknego kompleksu gmachów uniwersyteckich.

Według mojego przekonania, można by znaleźć również środki dodatkowe na dotowanie pracy naukowo-badawczej, gdyby starannie przyjrzeć się możliwości zaoszczędzenia na wyposażeniu pewnych instytucji i ośrodków wysoce uprzywilejowanych, a mało efektywnych.

Nauczyliśmy się — mówi dalej pos. Hochfeld — liczyć się z prasą. Warto przy sposobności zaapelować, by gospodarze papieru pomyśleli o usunięciu wszystkich utrudnień, które powodują, że pożyteczne pisma, wyrażające autentyczny głos ławliwej, rewolucyjnej opinii publicznej bywają niedostępne.

Okazało się, że nie potrzeba ani powieści detektywistycznych, ani obrazków i smaczek, ani flirtu z bikiniarzami, aby prasa była rozbawiająca, czytana, komentowana — prasa codzienna i tygodniowa, poważna, trudna. Prasę tę czytują nie elita, lecz czytają ją właśnie robotnicy.

Trzeba, abyśmy się z tą prasą koniecznie liczyli i my, tutaj w Sejmie, my, posłowie — bo prasa, jak nigdy, wyraża autentyczną i żarliwą opinię szerokiej masy, wyraża ich wolę poprawiania naszych metod budowania socjalizmu, wolę kontroli, wolę ujęcia własnych spraw we własne ręce.

Nasze obowiązki podstawowo polegają zgodnie z Konstytucją — na uchwalaniu ustaw i sprawowaniu kontroli nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej, na powoływaniu i odwoływaniu Rady Ministrów oraz poszczególnych jej członków, na egzekwowaniu przepisów, który mówi, iż Rada Ministrów odpowiada i daje sprawę ze swej działalności przed Sejmem. Tego właśnie — a nie tzw. terenowej działalności — brakowało dotychczasowemu stylowi naszej pracy. W naszym systemie Sejm powinien pełnić funkcję niezwykle doniosłą mianowicie: funkcję stróża jawności i kontroli życia politycznego. Jest naszym obowiązkiem w tym właśnie kierunku dokonać zasadniczego przełomu na obecnej sesji.